

Chrześcijaństwo a kultura.

I.

Co pewien okres czasu przeżywa ludzkość głębokie wstrząsy społeczne, będące refleksem walk ideowych i postępującej przemiany pojęć. Załamuje się wówczas dawny porządek, i w cierpieniu rodzi się nowy człowiek dziejowy.

Przełomowymi okresami był wiek V, XI i XVI naszej ery. Taki okres o niesłychanej doniosłości dziejowej przeżywamy i my od czasu wojny światowej. Cechuje go radykalna negacja przeszłości. Nigdy w ubiegłych stuleciach problematyka życiowa nie wykazywała tak szerokiego zasięgu, jak obecnie. Chwieją się fundamenty, na jakich opierała się kultura europejska. Nowe ideały godzą w dotychczasowy świat pojęć i zakwestionowaniu uległy najważniejsze pewniki życiowe. Chodzi o całkowitą przebudowę życia XX stul., o nowy światopogląd i inny ustrój społeczny.

Jednym z przejawów tego groźnego kryzysu współczesnej umysłowości jest problem stosunku chrześcijaństwa do kultury.

Stosunek ten układał się przedtem harmonijnie. Dokonała się przecież asymilacja kultury starożytnej z chrześcijaństwem, a kultura narodów chrześcijańskich została przepojona pierwiastkami religijnymi.

Rozdźwięki datują się od w. XVIII, kiedy to zakwestionowano wartość kultury. Rousseau wystąpił z głośną tezą, że kultura deprawuje człowieka i podkopuje życie religijne. Bogactwa materialne bowiem rodzą chęć używania, a rozwój intelektualny wywołuje refleksję, melancholię i uczucie depresji. Typem idealnym jest człowiek pierwotny, nietknięty przez kulturę.

Wiek XIX przyniósł dalsze zaostrzenie stosunków. Na progu tego stulecia wystąpił z oskarżeniem chrześcijaństwa *Shelley*. Zastój kulturalny przypisuje on religii. Dopiero wtedy będzie

można mówić o postępie, jeżeli odpadnie religia i moralność — te dwie przyczyny niewoli i nędzy. W połowie XIX stul. teolog protestancki *Overbeck* wypłynął z sensacyjnym twierdzeniem, że pomiędzy kulturą, a chrześcijaństwem zachodzi sprzeczność. Historia Kościoła — to jego powolne zamieranie, wynaturzanie i oddawanie się Kościoła w niewolę światu. To, co nazywamy kulturą chrześcijańską, jest właściwie kapitulacją chrześcijaństwa przed kulturą, która w swej istocie jest antyreligijna.

W końcu XIX stul. wystąpił *Nietzsche* z płomiennym protestem przeciwko chrześcijaństwu, jako czynnikowi hamującemu kulturę. Ono bierze w opiekę biednych i słabych, rozwija pasywizm życiowy, a tym samym tamuje wartki prąd życia i unieruchomia energię człowieka. Hasła Nietzschego są dziś realizowane przez hitleryzm niemiecki.

W wieku XX pogłębia się wrogi stosunek chrześcijaństwa i kultury. W obozie protestantyzmu powstaje t. zw. *teoria kryzysu*. Jak wieczność dla czasu, tak samo Bóg dla człowieka jest kryzysem, zagrożeniem i śmiercią. Jest on zarazem kryzysem i negacją świata, oraz tego, co ze światem ma związek, a więc kultury. Religia jest wrogiem kultury, ponieważ ta odrywa człowieka od Boga i zwraca go w kierunku przeciwnym — ku światu. Kultura wytwarza dobra, będące pod pewnym względem negacją Absolutu, bo dobra względne, i sama jest dokumentem względności, słabości i uzależnienia człowieka.

Jeszcze dalej idzie współczesny hiszpański filozof *Miguel Unamuno*. Chrześcijaństwo wyraża według niego beznadziejność i tragizm życia ludzkiego. Jest ono ciągłą agonią — jak mówi w swej książce „*Agonia chrześcijaństwa*”. Agonią było życie Chrystusa w atmosferze narodowo-żydowskiej, agonią początki Kościoła i agonią życie współczesnego chrześcijaństwa, które przeżywa wewnętrzne rozdwojenie. Świat bowiem pociąga go ku sobie, kultura ubóstwia doczesność, a Kościół głosi samozaparcie i ucieczkę od życia.

Podobne, acz złagodzone poglądy głosi dziś znany publicysta polski *Jan Emil Skiwski*, który na ten temat ogłosił w „*Pionie*” szereg artykułów. Według niego stosunek katolicyzmu do

kultury jest negatywny. Kościół położył niewątpliwie duże zasługi dla kultury, ale uczynił to wbrew swej intencji, jakby ubocznie, przypadkowo, zmuszony okolicznościami dziejowymi. Jego właściwe nastawienie jest antykulturalne. On odrywa człowieka od ziemi, każe mu się troszczyć o inne rzeczy, serce ludzkie wypełnia innymi, ponadziemskimi ideałami i czyni je niewrażliwym na sprawy doczesne, a przecież one stanowią kulturę. Zachodzi więc „tragiczna antynomia” pomiędzy duchem chrześcijaństwa, a kulturalnymi dążnościami ludzkości.

Podobne poglądy — a one nie są odosobnione — świadczą, że stosunek chrześcijaństwa do kultury stał się znowu problemem.

Rozwiązania tego problemu nie można podejmować w płaszczyźnie historycznej, — bo w tej dziedzinie zasługi kulturalne chrześcijaństwa na ogół nie są kwestionowane. Podejście musi być filozoficzne. Czy idea chrześcijaństwa zawiera w sobie pierwiastki kulturalne, czy też — przeciwnie, jest ona wroga, lub przynajmniej obca dynamice kulturalnej. Jakie związki zachodzą pomiędzy nimi — związki, któreby uzasadniały potrzebę ich współdziałania, lub konieczność wzajemnej izolacji.

II.

Słowo „kultura” wywodzi się od łacińskiego „colere”, „cultura”, co oznacza uprawę czegoś, przeróbkę, zajmowanie się czemś. Pojęcie to odnosiło się pierwotnie do zajęć praktycznych, domowych, np. do rolnictwa, budownictwa. Stąd terminy *agricultura*, *architectura* i t.p. Cyncero nazywa kulturą zajęcie duchowe, gdy mówi „*de cultura animi*”. Podobnie św. Augustyn. Ale dopiero w XVIII stuleciu używa Herder słowa „kultura” w dzisiejszym znaczeniu. Kultura oznacza opanowywanie natury przez ducha ludzkiego, tworzenie nowej rzeczywistości według wymogów duchowych, względnie wytwory tej twórczej, ludzkiej działalności.

Tylko człowiek tworzy kulturę. Zwierzę jest niewolnikiem natury. Jego funkcje życiowe regulowane są przez dynamikę ślepych popędów, którym ono nie może się oprzeć. Jego postawa życiowa jest na wskroś bierna, kierowana przez przyczyny zewnętrzne, jak warunki klimatyczne, pożywienie, katastrofy żywiołowe,

środowisko i t. p. Zwierzęta są jakgdyby automatami, poruszającymi przez bodźce zewnętrzne. Ich czynności są wymuszane, bezwolne, są wypadkowymi praw fizyko-biologicznych i każdorazowej sytuacji życiowej. Zwierzę zdaje się ślepo na swe instynkty i one go nie zawodzą.

Człowiek znajduje się w innej sytuacji. Nie rozwija się automatycznie, nie jest ślepym narzędziem sił natury, ale jej współtwórcą. Nie może polegać na swych instynktach. Fala życia—tak dobroczynna dla zwierzęcia, okazuje się dla człowieka nieszczęsna, jeżeli się jej ślepo odda. Popędy i instynkty nie wystarczają. Życie jest dla niego wieczną problematyką. Sytuacje, w których zwierze swobodnie, bo wiedzione instynktem się obraca, stanowią dla człowieka trudne zadania.

Co więcej, człowiek jest istotą potencjalną. On się wciąż tworzy, nieustannie dostosowuje się do życia, jego uzdolnienia przechodzą fazy rozwojowe i wzmacnia się odporność życiowa.

Człowiek uświadamia sobie tę niewystarczalność i zdąża do jej usunięcia. Czyni to, opanowując i przetwarzając własną naturę i świat. Zbliża się do innych, oddziałują na nią i wydobywa z nich wartości, mogące uzupełnić jego braki. Taka działalność jest twórczością kulturalną, przeciwstawia się mechanicznemu procesowi przyrody i jest dziełem ducha ludzkiego bez względu na to, czy wytwarza dobra materialne, czy duchowe. Kulturą podmiotową, czyli twórczością kulturalną będzie więc każdy czyn ludzki, który nie zamyka się w odruchu instynktownym, lecz wyrasta z namysłu, oblicza możliwości i uwzględnia środki prowadzące do celu. Będzie nią więc zarówno epokowy wynalazek z dziedziny techniki, czy nowa teoria naukowa, jak również łupanie krzemienia, obróbka żelaza, czy szycie skór na ubranie przez człowieka pierwotnego. Wszędzie występuje twórczy duch ludzki, który przeciwstawia się mechanizmowi natury, który rzeczywistość przekształca, nowymi wartościami bogaci i wybija na niej znamię swej rozumowości i wolnej woli.

Słusznie mówimy, że dzieła kulturalne stanowią obiektywizację ducha ludzkiego i jego materialne upostaciowanie. Odnosi

się wrażenie, jak gdyby człowiek związał się z materią, przepoił ją nowymi pierwiastkami i przez nią przemawiał jego duch.

Każda nowo skonstruowana maszyna, każde dzieło filozoficzne, czy poetyckie tworzy nowe wartości przedmiotowe, a jednocześnie bogaci jego twórcę — człowieka.

Możnaby bez wahania powiedzieć, że twórczość kulturalna wybija charakter duchowy na materii i wzmacnia siłę ducha ludzkiego.

Imponujący dorobek kulturalny, występujący w postaci dóbr materialnych, jak rolnictwo, czy idealnych jak nauka i sztuka, czy wreszcie społecznych, jak urządzenia państwowe — to wszystko jest owocem wielowiekowej pracy nad rozwojem ducha ludzkiego, jest realizowaniem idei społeczeństwa, i ja ludzkiego. Dobra kulturalne umożliwiają człowiekowi pełniejsze życie, i ustokratniają jego siły, a znów podmiotowa twórczość kulturalna jest aktem, który człowieka bogaci i ujawnia ukryte możliwości ludzkie. Kultura istnieje tak dawno, jak dawno istnieje człowiek. Tworzył ją duch ludzki przez długie wieki, dokumentując ślady swego ziemskiego istnienia. Coraz to nowe pokolenia ukazywały się na widowni dziejowej, by znów ustąpić miejsca innym. Ale nie przechodziły bez śladu. Pozostawiały dzieła swej twórczości kulturalnej, czy będą nimi niedołącznie obrobione siekierki, posążki i ozdoby, znalezione w grobach i pieczarach prehistorycznych, czy monumentalne piramidy egipskie, świątynie i rzeźby greckie, czy niezniszczalne pomniki prawodawstwa rzymskiego, czy strzelające ku niebu tury gotyckie czy wreszcie nowe zdobyczne techniki. Pomiędzy człowiekiem prehistorycznym, który mieszkał w pieczarach, łupał krzemień, okrywał się skórą zwierzęcą i prowadził życie koczownicze, a człowiekiem dzisiejszym z okresu elektryczności, radia i telewizji — zachodzi ogromna różnica. Ale i dawniejszy i dzisiejszy człowiek tworzył, był istotą kulturalną, bo żył życiem duchowym.

Kultura wysunęła się na czoło wartości życiowych i wyrosła niemal na potęgę religijną.

Grozi ona całkowitym opanowaniem ducha ludzkiego i usunięciem z niego dotychczasowych ideałów. Te władcze tendencje już się zrealizowały w niejednej duszy, która zahypnotyzowana nowymi wartościami, poświęciła im dawne ideały religijne.

Prymat kultury mógłby wyrósć tylko na gruzach chrześcijaństwa, które posiada również uniwersalne dążności i domaga się pierwszeństwa w hierarchii ideałów ludzkich. Stosunek tych dwóch ideałów stał się dziś palącym problemem. Jego rozwiązanie zależy od odpowiedzi na pytanie, jak ustosunkowuje się chrześcijaństwo do twórczości kulturalnej.

III.

Chrześcijaństwo nie jest kulturą, lecz religią, i zdąża do własnych celów. Religia polega na uzależnieniu człowieka od ponadświatowej potęgi—od Boga. Człowiek czuje się niewystarczalny, pragnie pomocy i tęskni za wybawieniem, którego oczekuje nie od świata, lecz od Boga.

Punkty styczne między kulturą, a religią wyraźnie się zarysowują. Obie wyrastają z najgłębszych potrzeb natury ludzkiej i zdążają do ich zaspokojenia. Obie są dowodem względności człowieka, jako bytu niewystarczającego, obie są wołaniem o pomoc i wybawienie.

Całe życie ludzkie—to nic innego, jak ustawiczne rozrywanie więzów ograniczoności i względności, jakie na nim ciąży. Proces ten nie jest wymuszony i sztuczny. Istnieć i rozwijać się—to prawo każdego jestestwa względnego, prawo, które swój wyraz znalazło w człowieku, gdzie pęd do udoskonalenia idzie w parze ze świadomością i wolnością, a towarzyszy mu przeczucie innego, doskonalszego bytowania, ku jakiemu człowiek jest przeznaczony.

Wobec tych naturalnych, a zarazem kulturalnych dążeń człowieka, chrześcijaństwo nie może zajmować wrogiego stanowiska. Ono również głosi nakaz doskonalenia, „Bądźcie doskonali, jako i Ojciec Wasz niebieski doskonały jest”.

Chrześcijaństwo nakazuje pracę, niesie pomoce nadprzyrodzone, usiłuje człowieka podnieść i zbliżyć ku Bogu. Ono natury ludzkiej nie niszczy, ale podnosi, uszlachetnia, usuwa braki i daje

się rozwinąć naturalnym zdolnościom i władzom życiowym. Słowa Pisma św., że „wszystko jest dobre, cokolwiek Bóg uczynił”, odnoszą się także do uzdolnień i dążeń ludzkich, które stanowią siłę rozpędową działalności kulturalnej. Chrześcijaństwo nie odmawia uprawnień temu, co jest związane z istotą człowieka i co występuje jako konieczność życiowa. Potępienie twórczości kulturalnej oznaczałoby skazanie człowieka na bezczynność, na zastój i niedorozwój duchowy. Pozbawić się życia kulturalnego—to znaczy sprowadzić swe istnienie do wegetacji biologicznej, oprzeć się wyłącznie na doznaniach zmysłowych i na grze instynktów, a tym samym znaleźć się w gorszej sytuacji, niż zwierzęta.

Zasada teologiczna głosi, że łaska winna się harmonijnie łączyć z naturą, że życie nadprzyrodzone wiąże się z przyrodzonym, że je podnosi i uszlachetnia. Jak dusza przenika ciało i tworzy z nim jedną substancjalną całość psycho-fizyczną, podobnie sfera nadprzyrodzona przenika naturalne dążenia życiowe, zespala się z nimi i czyni je bardziej wartościowymi. Dlatego też Kościół wciągnął do współpracy sztukę i naukę, dlatego okazał się życzliwy dla wszelkich poczynąń kulturalnych w tym przekonaniu, że celem kultury jest rozwinięcie strony duchowej człowieka, a to nie jest obojętne dla życia religijnego. Taki człowiek łatwiej znajdzie drogę do Boga, który jest przecież duchem katexochen.

IV.

Życzliwa postawa wobec kultury płynie jeszcze z innego źródła—a mianowicie, z pozytywnej oceny świata.

W ideologii chrześcijańskiej świat, a więc przedmiot działalności kulturalnej, jest pewnym podobieństwem Boga. Stwarzanie — to według wyrażenia św. Tomasza z Akwinu wylew doskonałości Bożych w rzeczy tego świata. Każda rzecz jest zogniskowaniem pewnych wartości, widomym znakiem miłości Boga i jego podobieństwem. Tak pojmowany świat nie może być uważany za zło, a praca nad jego rozwinięciem jest godziwa, a często konieczna.

Jeżeli świat silnie oddziaływa na człowieka, że go ku sobie pociąga i skłania do włożenia weń pracy, to tego rodzaju reakcje mają swe uzasadnienie nie w bezinteresownym upodobaniu

niu i chęci uczynienia świata piękniejszym, ale w przeczuciu, że człowiek jest z nim nierozzerwalnie związany i że stamtąd zaczerpnie potrzebne dla siebie ontyczne soki odżywcze.

Religijne uprawnienie kultury zawiera się w nakazie Boga, skierowanym do pierwszych ludzi: „Rośnijcie i rozmnażajcie się, i napełniajcie ziemię, czyńcie ją sobie poddaną i panujcie nad rybami morskimi i nad ptakami powietrza i nad wszystkim żyjącym stworzeniem, które się porusza na ziemi”. (Gen. 1,28). Każąc ludziom opanowywać świat, Stwórca nie potępia go, skoro o dziełach stworzonych mówi, że „były dobre” (Gen. 1), i że on darzy świat miłością (Jan. 3,16).

Naturalną dobroć w rzeczach upatrywał również Chrystus Pan podczas swej ziemskiej pielgrzymki. Kochał przyrodę, z rzewną czułością odzywał się o ptakach niebieskich i liliach polnych i wczuwał się w radości i smutki dnia codziennego. Ma on zwróconą myśl ku Ojcu niebieskiemu, żyje świadomością swego wielkiego, nadprzyrodzonego posłannictwa, a jednocześnie patrzy z miłością na świat i ludzi, pragnie ich podniesienia i wykazuje zrozumienie dla wszystkich zdrowych, naturalnych przejawów życia.

Doczesności nie potępia, ale ją podnosi, uszlachetnia i przepaja pierwiastkami nadprzyrodzonymi. Tępi zło i przewrotność ludzką, wzywa do oczyszczenia wewnętrznego, ale nigdy nie mówi, by praca nad światem, by postęp i kultura były złe. Przeciwnie, nawoływał do pracy, ponieważ Ojciec niebieski i on dotąd działa (Jan 5,17).

Sam nie ma gdzie skłonić głowy, a jednak nie wyniszcza swego ciała, jak joga indyjski, ani nawet nie wkłada szat pokutniczych. Nie jest anachoretą, bo chętnie przebywa z ludźmi. Nie potępia wykształcenia, nie zwalcza urządzeń państwowych i nie wkracza w stosunki polityczno-społeczne. Kocha swój kraj, ale nie jest szowinistą. Bierze udział w uroczystościach i przyjęciach, urządzanych na jego cześć. Podczas ucztu weselnej spełnia swój pierwszy cud i w swych przypowieściach nie waha się czerpać przykładu z obchodów weselnych.

Postępowanie Chrystusa Pana i nakazy Ewangelii stworzyły nowe formy życiowe. Chrześcijaństwo tworzy nowego duchowego człowieka, a człowiek duchowy — to według św. Pawła — taki, w którym pierwiastki duchowe doszły do decydującego zwycięstwa. Droga do niego prowadzi nie przez bierne wyczekiwanie, lecz przez pracę nad sobą. A znów praca nad sobą nie zamyka się wyłącznie w granicach ludzkiego ja, lecz promieniuje na zewnątrz, w postaci dzieł, wytworzonych przez człowieka, który w ten sposób znajduje ujście dla swej energii.

Dlatego też ideologia chrześcijańska jest aktywistyczna. Głosi ona, że królestwo Boże gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je. Ethos chrześcijański obliczony jest nie na zachowanie stanu witalnego, otrzymanego od natury, lecz zdąża do jego wzbogacenia, przez dołączenie doń nowych wartości. Ono afirmuje życie, ale nie to chaotyczne, lecz życie zorganizowane i poddane prawom dynamiki duchowej.

To też uczuciową dominantą chrześcijaństwa nie jest apatia, ani ucieczka przed życiem, lecz oczekiwanie, tęsknota za łaską bożą, świadomość znajdowania się „w drodze” i poczucie własnych niedoskonałości, które wyteżoną pracą muszą być usunięte.

Nic dziwnego, że chrześcijaństwo od początku ustosunkowało się do kultury życzliwie. Proces adaptacji kultury pogańskiej trwał przez całe wieki, dokonywał się kosztem dużych ofiar ze strony Kościoła, nieraz ujemnie się odbijał na życiu religijnym jednostek, nie mniej jednak nie dał się powstrzymać.

Myśl chrześcijańska, pomijając niefortunne próby oporu ze strony niektórych pisarzy, jak Teofila, Tacjana, Tertuliana, pisarzy, będących niewątpliwie wyrazicielami nurtujących podówczas antykulturalnych prądów, szła naogół po linii wykorzystywania zdobyczy kultury dla celów religijnych.

W ciągu wieków Kościół miał możliwość ustalić swój stosunek do kultury. Był to stosunek zasadniczo życzliwy, a w pewnych okresach czasu — opiekuńczy i opatrnościowy.

Popierając kulturę, chrześcijaństwo nie może się z nią utożsamiać.

Jego stosunek do kultury musi cechować pewna rezerwa. Nawet wtedy, gdy ją powołuje do życia, gdy jej poświęca wiele czasu i pracy, nawet wtedy nie zapomina o swej wyższości i odrębności. Nigdy też Kościół nie daje się nadużyć do doczesnych, kulturalnych celów, nigdy nie przyznaje im wartości bezwzględnej i nie poświęca dla ich służby swych wpływów i swego autorytetu. Każda bowiem kultura jest względna, przygodna, uzależniona od warunków dziejowych i ulegająca zmianom. Żadna nie jest bezgłębnie doskonała i nie może liczyć na nieprzemijające trwanie. Jest ona tylko jedną z możliwości, które się zaktualizowały, jest częściowym odbiciem doskonałości Bożych, ma charakter jednostronny i czasowy. Dziejowy proces przeobrażeń kulturalnych leży w naturze rzeczy, jest bowiem wyrazem względności dążeń ludzkich, które szukają wciąż nowych dróg, prowadzących ku odwiecznym celom.

Chrześcijaństwo zdaje sobie sprawę z charakteru względnego każdej kultury. W stosunku do kultur i różnorodnych przejawów kulturalnych okazuje się wyrozumiałe i kompromisowe. Zmieniały się warunki ekonomiczne, niejednakowy bywał poziom naukowy, przeobrażeniom ulegały stosunki społeczno-polityczne, a chrześcijaństwo ustosunkowywało się życzliwie do każdej formy życia kulturalnego, byleby ona nie godziła w prawa natury.

Ta kompromisowość kulturalna nie jest jakimś oportunizmem, wyrosłym z poziomych, interesownych pobudek. Płynie ona z ideologii chrześcijaństwa, które głosi prymat celów religijnych. „Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane” (Mat. 6,33).

Kto nad zbawieniem duszy pracuje i do wiecznych celów zdąża, ten z pewnością nie pominie takich środków, jakimi są doczesne wartości kulturalne. Wszak one głęboko wkraczą w duszę i decydują o nastawieniu życiowym. Zawsze jednak będzie je uważał tylko za środki o ograniczonym zasięgu i o czasowym wpływie. Ciąży bowiem na nich piętno względności.

Z drugiej strony, wartości kulturalne są wprawdzie środkami w życiu religijnym, ale środkami niekoniecznymi, niejedynymi i dość luźnie związanymi istotnym celem. One ulegają prze-

obrażeniom, ich czas trwania jest ograniczony, a formy, jakie przybierają, są względne.

Nawet najdalej posunięty aktywizm chrześcijański w życiu kulturalnym nie może przeoczać faktu, że królestwo Chrystusowe ma charakter duchowy, nadprzyrodzony i jego cele są inne, niż cele kulturalne.

Chrześcijaństwo naśladuje swego boskiego Założyciela, który w stosunku do świata ujawnił pewną beztroskę i zajmował naddziemską, wieczną postawę. Bogactwo, czy ubóstwo, praca, czy odpoczynek, zawód, rodzina, czy państwo — wszystko otrzymuje swój sens dopiero w świetle wieczności. Zachowanie dystansu duchowego w zetknięciu ze światem jest zawsze warunkiem życia religijnego. Ale też nie gdzie indziej, tylko w wolności duchowej wobec świata, w uznaniu prymatu ducha, w podporządkowaniu całego życia celom duchowym — w tych hasłach ewangelicznych kryją się twórcze energie kulturalne.

Z wiary w nadprzyrodzone powołanie człowieka, z impulsów religijnych, z pewnej negacji świata zjawiskowego powstały wiekopomne dzieła kulturalne w średniowieczu.

I dzisiaj zadaniem chrześcijaństwa jest głosić Królestwo Boże i ku niemu prowadzić ludzkość. W tem znaczeniu jest ono ponadkulturalne. Mimo to oddaje kulturze największe usługi, ponieważ w życie wnosi pierwiastki duchowe, głosi nakaz osobistego udoskonalenia, a rzeczywistość doczesną wciąga w służbę wyższych celów. Przez dzieła kulturalne chrześcijanin pomnaża chwałę Bożą, oraz zaspakaja swoją i całej natury tęsknotę za Bogiem.

V.

Broniąc tezy, że pomiędzy chrześcijaństwem a kulturą, nie zachodzi istotne przeciwieństwo, że te dwie — acz różne dziedziny — winny być harmonizowane, stawiamy wobec niepokojącego pytania, dlaczego współczesna nam kultura europejska posiada w dużym stopniu oblicze areligijne i antychrześcijańskie.

Wiele jest przyczyn wrogiego stosunku kultury do chrześcijaństwa. Wskażę tylko na niektóre najważniejsze.

Przede wszystkim należy pamiętać, że działalność religijna rozgrywa się zasadniczo na innej płaszczyźnie, niż kulturalna. Kul-

tura ma charakter immanentny, to znaczy, że obraca się w granicach tego świata, który człowiek ma opanować i przetworzyć. Duch ludzki nie wybiega poza granice rzeczywistości ziemskiej. Owszem, stara się w niej silnie ugruntować, zespolić się z nią, by samemu zaczerpnąć nowych sił i zaspokoić metafizyczny pęd do szczęścia.

W tych immanentnych dążnościach kulturalnych tkwi niebezpieczeństwo zagubienia się człowieka w rzeczywistości empirycznej, a przynajmniej osłabienia wyczucia świata transcendentnego, a tym samym i „zmysłu” religijnego.

Religia bowiem ma charakter transcendentny. Ona „nie jest z tego świata”. Każdy akt religijny jest wybieganiem poza rzeczywistość doczesną, a sięganiem tam, gdzie wzrok nie sięga, gdzie tylko myśl się wzbija i uczucie zbliża się ze czcią.

Co więcej, akt religijny jest do pewnego stopnia przekreśleniem ideałów kulturalnych, gdyż przypuszcza ich niedostateczność i dlatego sięga wyżej i z tęsknotą oczekuje wybawienia od Boga, wyższego ponad wszystkie dobra światowe.

W pewnym znaczeniu można nawet mówić o przeciwstawieniu się religii wartościom kulturalnym. Dopóki nie wyjdziemy poza linię kulturalną i nie poszukamy nowych wartości, leżących w sferze ponadziemskiej, dopóty nie może być mowy o czynnym życiu religijnym.

Nierzadko się zdarza, że człowiek nie zdobędzie się na większy wysiłek, by wyjść poza krąg rzeczywistości zjawiskowej, a wówczas — świat zamiast prowadzić go do Boga, choćby „per umbras et imagines”, przez cienie i obrazy (jak mówił kard. Newman), przykuwa go do siebie i przesłania sobą wizję wyższego świata.

Konflikty pomiędzy chrześcijaństwem a kulturą mogą wyraść jeszcze z innego źródła. Chrześcijaństwo uzupełnia niewystarczalność człowieka, zaspakaja jego tęsknotę za wybawieniem, dostarcza pomocy nadprzyrodzonych i rozwija ducha ludzkiego pod kątem jego stosunku z Bogiem.

Inne są zadania kultury. Wprawdzie i ona ma na celu uzupełnienie niewystarczalności człowieka, ale nie na drodze zespo-

lenia z Bogiem, lecz dzięki pracy ludzkiej. Punktem wyjścia i kresem działalności jest człowiek. On sam się udoskonala.

Z tego względu chrześcijaństwo może natrafić na przeszkody u jednostek o silnie rozwiniętym samopoczuciu osobistym. Gdzie jest przesadna wiara we własne siły i oparta na niej nadzieja opanowania świata, tam nie ma miejsca na świadomość własnej niewystarczalności.

Miejsce Boga zajmuje wtedy zdobywcze ja. Dobra kulturalne, rozwijając człowieka, mogą wytworzyć wrażenie jego samowystarczalności. Są one doświadczalne, bezpośrednie. Człowiek je osobiście przeżywa, przekonywa się o usługach jakie mu oddają, w stosunku do nich jest władczy i twórczy i dlatego przekłada je nieraz ponad religijne ideały chrześcijańskie, które wydają się zbyt abstrakcyjne, stawiają wysokie wymagania i trudne są do realizacji. Głód Absolutu zaspakajany jest dobrami względnymi.

Jedną z przyczyn rozbieżności pomiędzy chrześcijaństwem, a kulturą—to zmaterializowanie dzisiejszej kultury. Podstawowym pewnikiem metafizycznym i religijnym jest hierarchia wartości. Na najwyższym szczeblu znajdują się wartości duchowe. One pełnią rolę kierowniczą. Jeżeli nastąpi ich zdeklasowanie, wówczas wartości niższe, wysunąwszy się na miejsca czołowe wnoszą dezorganizację ducha ludzkiego, pozbawiają człowieka jasnego, zdrowego sądu i, przesłaniając duszy właściwy układ we wszechświecie, utrudniają życie religijne.

Jest tragedią współczesnej kultury, że silniej rozwinęła się jej strona materialna, niż duchowa, wskutek czego równowaga życiowa została naruszona.

Wynalazki poddały we władzę człowieka siły przyrody i wielokrotnie zwiększyły jego możliwości dynamiczne.

Jego wiedza została praktycznie wykorzystana w kierunku polepszenia warunków codziennego bytu. Technika przyniosła wiele udogodnień materialnych i przejęła na siebie główny ciężar pracy fizycznej. Ten proces odbywa się w szybkim tempie i trudno przewidzieć, jakie zmiany przyniesie nawet w najbliższej przyszłości.

Natomiast duchowy rozwój człowieka postępował w tempie powolniejszym. Bogaciło się wprawdzie poznanie rozumowe, ale ono nastawione było na zewnątrz—ku ujmowaniu wartości materialnych. Istotne zadania kultury, opanowywanie siebie i harmonizowanie całego życia zgodnie z nakazami ducha—te zadania stały na dalszym planie.

Tymczasem rozwój wypadków był inny. Ujawniła się dysproporcja pomiędzy rozbudzonymi siłami fizycznymi, a kierowniczymi siłami duchowymi. Nastąpiło rozkołysanie instynktów, pogłębienie pragnień sfery zmysłowej i materializacja celów woli. Tym nowym trudnościom nie zawsze mogło sprostać ja duchowe, i na tym tle doszło do załamania. Ideały chrześcijańskie znalazły się w trudnej sytuacji. Są natury na wskroś religijne, dla których materia będzie tylko transparentem, poza którym kryją się głębsze treści. Dla takich jednostek dzisiejsza atmosfera nie przesłania pola widzenia duchowego, ani nie osłabia funkcji religijnych. Są to jednak jednostki nieliczne. Afirmacja wartości religijnych wymaga ofiary. Przejście od materii do ducha—co w danym wypadku ma miejsce—jest, według głębokiego określenia Platona, procesem zamierania niższego człowieka, to akt ofiary, to pozbywanie się wartości zmysłowych, które najpierw i najsilniej nam się narzucają. A na to nie każdy człowiek umie się zdobyć.

Ale nie tylko wskutek materializacji kultury powstają trudności dla chrześcijaństwa. Większe niebezpieczeństwo leży gdzie indziej—bo w samym człowieku. Leibniz słusznie zauważył, że prawdziwa, głęboka religijność nigdy nie była udziałem szerokich mas ludzkich, bo te ujmowały ją najczęściej formalistycznie i powierzchownie przeżywały. Tę samą myśl wypowiedział kard. Newman w odniesieniu do chrześcijaństwa. Według niego, chrześcijaństwo nigdy nie było głęboko zakorzenione w duszy mas ludowych, bo ich poziom nie był wyższy, niż w pogaństwie. Etyka handlowa, stosunki wielkomiejskie, codzienne życie poszczególnych jednostek nie wiele się różni od życia pogańskiego. Tylko że chrześcijaństwo może wskazać na szereg jednostek, które w pełni zrealizowały w sobie ideały chrześcijańskie i które były przewodnikami mas.

Tak było dawniej i tak będzie w przyszłości. W pewnym sensie można zaryzykować twierdzenie, że przeciętny, mało uduchowiony człowiek — a przecież z tych składa się masa — zawsze będzie obcy chrześcijaństwu. Ono bowiem wymaga od człowieka niemałej ofiary — czyni go odpowiedzialnym za najdrobniejsze czyny, zagraża jego elementarnym instynktom, niesie nakaz surowego życia, wymaga poświęceń i — powiedzmy wprost — wnosi bolesne rozdwojenie w życie ludzkie. Proletariusz ducha — a ten spotyka się nagminnie nie tylko wśród ludzi prostych, ale w ni mniejszej ilości wśród inteligencji, nawet z wykształceniem uniwersyteckim, proletariusz ducha będzie zawsze uważał religię za swego wroga, gdyż ona godzi w jego wygodę i zmysłowość, w jego pospolity tryb życia i ona nakłada więzy na jego przyziemne, egoistyczne instynkty zmusza go do wysiłku i do walki z samym sobą.

Dlatego też ludzi prawdziwie religijnych mamy mało. Masa wyznaje chrześcijaństwo albo z oportunizmu, albo ze zwyczaju albo czysto rytualistycznie, powierzchownie. Religia jest dla niej rzadkim przeżyciem z okazji uroczystości, w dniach wielkich radości, lub wielkich cierpień. Na codzień — taki człowiek jest areligijny.

Kultura idzie na rękę człowiekowi. Zwiększa jego siły, uprzyjemnia i udostępnia mu życie, uwalnia go od codziennych trosk bytowania, słowem, zdaje się spełniać funkcje wręcz przeciwnie religii.

Ta ukryta opozycja zawsze będzie istniała, dopóki toczy się walka między człowiekiem cielesnym, a duchowym. Z tymi trudnościami chrześcijaństwo będzie zawsze walczyło. Różne okoliczności, jak ogólna atmosfera ideowa, autorytet państwowy, lęk przed konsekwencjami życiowymi, przyzwyczajenie — te okoliczności mogą w pewnych okresach czasu iść na rękę chrześcijaństwu, ale wciąż będzie wybuchał bunt w duszach bądź jednostek, bądź społeczeństw, bunt niższego człowieka i demonicznych prawiastków, jakie tkwią na dnie niejednej duszy. Chrześcijaństwo nigdy nie może liczyć na całkowite zwycięstwo. Ono jest walką, która rozgrywa się przede wszystkim w duszach jednostek. Ono

przecież tworzy wyższego człowieka duchowego, co wymaga wielkich ofiar.

V.

Chrześcijaństwo i kultura, to dwie potęgi, które wkraczają w życie każdego człowieka. Obie są naszym przeznaczeniem, od którego się nie uwolnimy. Obie są naszą przyszłością, brzemienią w radosne nadzieje i męczący niepokój. Obie też są koniecznością życiową, gdyż wyrastają z ukrytych potrzeb ducha ludzkiego. Od ich współdziałania zależy nasza równowaga życiowa i oblicze duchowe człowieka przyszłości.

Stosunek kultury do chrześcijaństwa jest dziś wielkim niepokojącym problemem i takim zawsze pozostanie. Jego pozytywne rozwiązanie leży nie w płaszczyźnie materialnej, w organizacji społecznej, ani w ustroju politycznym, lecz w sferze ducha.

Zależy ono od uznania odrębności i wyższości świata duchowego, od przyjęcia najwyższych, niezmiennych praw moralnych, uważanych za normatywne, i od podporządkowania wszystkich czynności życiowych najwyższemu ideałom duchowym, ugruntowanym w Bogu.